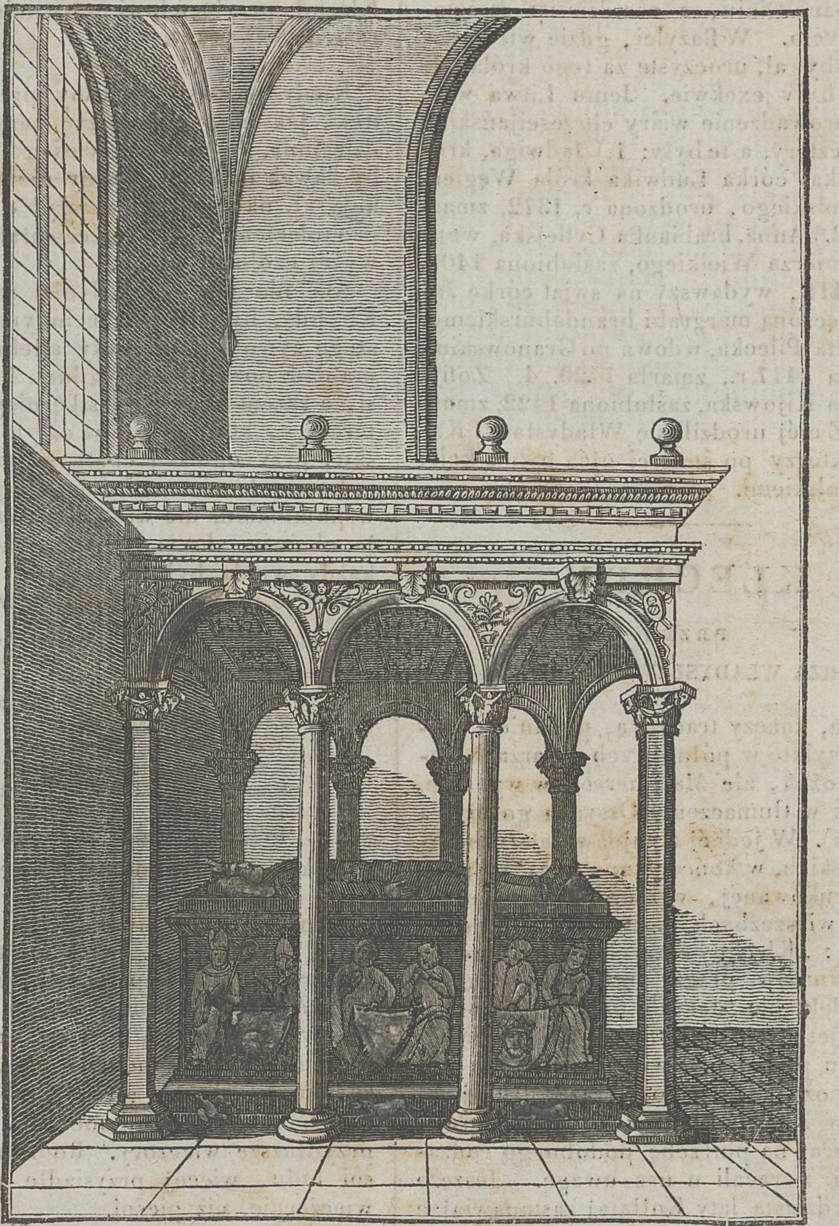
№ 2 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Piérwsze Półrocze 1837.)

GROBOWIEC WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W KRAKOWIE.



W Katedrze, czyli kościele świętego Wacława w Krakowie, w kaplicy świętego Krzyża, fundowanéj przez królowę Elżbiétę, córkę cesarza Alberta, a żonę Kazimierza Jagiellończyka, znajduje się między kilką innemi, po prawéj stronie wielkich drzwi wchodowych, grobowiec króla Władysława Jagiełły. Wzniesiony jest przez Zygmunta I. w roku 1524, z czerwonego marmuru zwanego szwedzkim, okryty piękną rzeźbą na około, bez napisu. Dawniéj był ustawiony w samym gmachu świątyni pomiędzy filarami. Posąg leżący na nim ma mieć podobieństwo twarzy Jagiełły.

Władysław Jagiełło, syn Olgierda, a wnuk Giedymina, urodził się r. 1340 z Maryi księ-

żniczki Twerskiéj; po ojcu od r. 1381 wielki książe Litewski, poślubiając Jadwigę królowę ochrzczony, i na króla Polskiego w Krakowie r. 1386 koronowany, umarł w Grodku niedaleko Lwowa 1434, po czterdziesto ośmioletniém panowaniu, a ośmdziesiąt sześcioletniém życiu. W Bazylei, gdzie wtedy sobór się odbywał, uroczyste za tego króla odprawione były exekwie. Jemu Litwa winna jest wprowadzenie wiary chrześcijańskiéj. Żon miał cztéry, a te były: 1.) Jadwiga, królowa Polska, córka Ludwika króla Węgierskiego i Polskiego, urodzona r. 1372, zmarła 1399. 2.) Anna, hrabianka Cyllejska, wnuczka Kazimierza Wielkiego, zaślubiona 1400, umarła 1416, wydawszy na świat córkę Jadwigę, zaręczoną margrabi brandeburskiemu. 3.) Elżbieta Pilecka, wdowa po Granowskim, poślubiona 1417 r., zmarła 1420. 4.) Zofija księżniczka Kijowska, zaślubiona 1422, zmarła 1461. Z niéj urodzili się Władysław i Kazimierz, którzy po śmierci ojca byli z kolei królami Polskiemi.

KLECHDY

PRZEZ

KAZIMIERZA WŁADYSŁAWA WOJCICKIEGO.

Klechda, znaczy tradycyą, podanie. Słowo to nietylko w północnych pisarzach dostrzedz można, ale Macpherson w wydaniu, Denis zaś w tłumaczeniu Ossyana go używa (Chlechda). W jednéj z najdawniejszych tragedyi polskich, w końcu panowania Zygmunta I wydrukowanéj, w któréj wiele jest o czarach i wieszczbach, następna znajduje się wzmianka: „Klechdy starych bab nauczyły, jak lubowników przez powietrze sprowadzać.“ Klektanie starych bab, jeszcze dotychczas jest znane za tradycyą. Zbiór tego rodzaju podań i powieści gminnych nader jest pożądany: jako wyraz obyczajów, zwyczajów i uczuć ludu, który je dochowywał. Nieraz na potrzebę podobnego rodzaju uczeni zwracali u nas uwagę. Jeszcze przed trzydziestą laty Kołłątaj zastanawiając się głęboko nad tém jakie są konieczne przygotowania i prace wstępne, za nim byśmy do historyi krajowéj przyjść mogli, nie zaniechał wykazać ważności podań i pieśni gminnych. P. Kazimierz Władysław Wojcicki, poświęciwszy się badaniom starożytności narodów słowiańskich, oprócz wydanych dawniéj *Przysłów*, a późniéj *Przypowieści starożytnych*, i drukującego się teraz zbioru *Pieśni ludu*, ułożył także we trzech częściach *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu Polskiego i Rusi*. Wyjątki z tego rękopisu chętnie zezwolił umieszczać w Magazynie Powszechnym. W przypisaniu Klechd przyjacielowi następnie sam się wyraża o swéj pracy.

Kiedy piérwszéj wiosny przeminie poranek, jak miło wskrzeszać pamięcią, te sny dziecinne, te cuda i powieści, których pełno, by kawek na słotę, każdy niemal do swojéj kołyski nawiązał, i marzył o nich małym pacholęciem, gdy ze czworaków podnosił wyżéj czoło ku niebu.

Ale nie ten cel jedynie mają niniejsze Klechdy, by miłym dziecinnym chwilom naszego żywota zaśpiewały alleluja: zbiór ich ma dadź poznać fantazyą ludu Polskiego i Rusi, a razem ukazać cząstkę niepiśmiennéj literatury, która dotąd w całym jaśnieje blasku, przy ognisku chaty sielanów.

Któż ich nie zna? kto nie przypomni, a wspominkiem nie westchnie za temi laty, gdy je chciwie chwytało ucho dziecinne, gdy każdy wtedy był za bajkami, jak on stary szlachcic poety za *szumką* i *dumką*.

Niech po rosie jęknie dumka,
Niech zaszumi w lesie szumka,
To jakbym był opętany,
W lasy, pola, słuch, wzrok nęcę,
Zasłuchany, zapłakany,
Wracam dumać po piosence.
A zadrzemię, to mi łażą,
Szumki, dumki po nad twarzą,
Po nad okiem, po nad czołem:
Drzemię z dumką jak z aniołem.

Jaskółka przypomina wiosnę, te Klechdy niech ci przypomną twego przyjaciela: niech jak ten ptak rodzinny co ulepia gniazdko pod twoją strzechą, i Klechdy moje znajdą słodkie przyjęcie pod twoim dachem. Posyłam ci owoc moich wędrówek — plon lat wielu, uzbierany to na wątłych tratwach górali, to w śniegowych górach na piaszczystym Mazowszu, i czarnéj glebie krakowskiéj, to w lasach Kurpi. W dymnéj chacie skracały przydłuższe wieczory. Rodzone siostry pieśni ludu, więcéj przysiadłe do zimowych wieczernic, niż pieśni.

Spojrzyj na te koła wiejskich słuchaczy, i opowiadacza! Noc już na dworze ciemna, zimny wiatr poświstuje, a śniegowa zamieć wszystko okrywa, a w chacie przy piecu i kominie nie czują zimna przy cieple ognia, nie słyszą poświstu wichru, słuchając bajek i powieści; bo te powieści, pełne cudów i dziwów, przestraszają, zachwycają — silniéj niż do naszych, przemówią do serc prostych

sielan, gdyż dla nich żyją cuda, widzą je jeszcze i wierzą w nie szczerze. Dobry opowiadacz budzi w nich przestrach, i radość na przemian. Oto noc — *zębata strzyga* piszczy na dachu — upior wychodzi z mogiły — wilkołak wyje za płotem — a całe koło drży przestrachem, i z bijącém sercem ściska się coraz bliżéj jedno drugiego, jak trwożliwe owce. A tu książe możny sprawia wesele, huczą grajki, miody leją po podłodze, i wszyscy radośnie klaszczą w ręce, bo o przestrachu zapomnieli, już nie słyszą ani strzygi, ni wilkołaka za płotem.

Ileż lat już upłynęło, ile zmian w tych latach, a te bajki zawsze bawiły pokolenia ludu. Słuchaliśmy je z zajęciem, z czystą wiarą, bo z całą ufnością w dziwy; zapomnieli potém o nich, gdy przestaliśmy wierzyć w dziwy, zostawując je w puściznie jako cacko dla naszych dzieci: a nikt przecież nie zważał, że w nich prawdziwa rodowa słowiańska oddycha fantazya.

WILKOŁAKI.

I.

Na kwiecistym pagórku nad brzegami Wisły, brzmiała huczna kapela — a drużyna rzeźwych parobków i dziewek skakała radośnie. Piwo i wódka stały w beczkach, z których się posilali wieśniacy, zgromadzeni na uroczystość rolniczą dożynek. Wpośród wesołéj zabawy krzyk przeraźliwy zagłuszył i brzmienia muzyki i śpiewki radośne. Przerwano taniec, poskoczono tam zkąd krzyki powstały, i ujrzano z przestrachem jak Wilkołak unosił w paszczy najpiękniejszą dziewkę z sioła. Rzuciła się za nim odważna młodzież i wkrótce dognała, ale potwór zajadły, cisnąwszy pod nogi zdobycz którą unosił, stanął z wściekłością do obrony. Przestraszeni i bezbronni niewiedzieli co czynić, niektórzy pobiegli po strzelby — reszta ustąpiwszy na bok czekała na wysłanych. Skoro to spostrzegł Wilkołak, porwał rzuconą na ziemię dziewczynę i w największym pędzie uciekł do lasu.

Lat pięćdziesiąt upłynęło od téj doby, gdy na tymże pagórku, bawiąc się młodzież wesoła, spostrzegła siwizną okrytego starca. Zaproszony do zabawy usiadł w milczeniu, i wychylił ze smutkiem kubek wódki który mu podano. Równy mu prawie wiekiem jeden z wiejskich gospodarzy, przystąpiwszy do nieznajomego, powitał, i zaczął rozmawiać. Starzec długi czas mając w niego wlepione oczy, wreszcie zawołał ze łzami. „Tyżeś to mój Janie?“ A gospodarz poznał do razu starszego brata, co zginął przed pięćdziesiąt laty. Zdziwieni wieśniacy otoczyli starca, który im opowiedział, jak zamieniony przez czarownicę w wilka, dziewczynę ukochaną porwał z tegoż samego pagórka, gdy obchodzono uroczystość dożynek: jak żył w lasach rok cały, jak późniéj mu z żalem umarła. — „Odtąd (mówił daléj) wściekły, i zażarty, rzucałem się na wszystkich, pożerałem, a téj krwi dotąd śladów, niczém zatrzeć niemogłem. (Tu pokazał zbroczone ręce.) Lat już cztéry, jak się błąkam przywrócony do postaci ludzkiéj, chciałem raz jeszcze was zobaczyć, i te dymiące chaty w których się zrodziłem i wychowałem: potém o! uciekajcie, znowu mam bydź wilkołakiem.“ Ledwie tych słów domówił, zmieniony w wilka, poskoczył—zawył przeraźliwie, i znikł na zawsze w pobliskim lesie.

II.

Czarownica rozkochawszy się w młodym wieśniaku, daremnie usiłowała wszelkiemi sposobami pozyskać sobie jego wzajemność. Rozgniewana nareszcie tą wzgardą namiętna niewiasta, srogą zemstę poprzysięgła. Spotkawszy raz dorodnego parobka zapowiedziała mu: „Iż jak tylko do lasu po drzewo pojedzie, za piérwszém uderzeniem siekierą przemieni go w Wilkołaka.“

Mniéj na to obaczny wieśniak, zaprzągłszy woły do wozu, pojechał do lasu; ale zaledwie wymierzył cios silny, siekiera wypadła mu z ręku. Przestraszony tém zdarzeniem spojrzy, i widzi przelękły, że ręce jego zmieniły się w wilcze łapy. Bezprzytomny zaczął biegać po lesie, a natrafiwszy zdrojowisko, przejrzał się i spostrzegł, że cały zamienił się w wilka. Widać było jeszcze gdzie niegdzie ostatki sukmany, bo przeobrażenie nie tak rychło wszystkie ślady zatarło.

Pośpiesza do swoich wołów, ale te przestraszone uciekają od pana. Chciał je zatrzymać znajomym im głosem, ale zamiast wydania głosu ludzkiego, zawył przeraźliwie. Widząc tedy z żalem, że się sprawdziły pogróżki pogardzonéj niewiasty czarownicy: niemogąc pomimo przemiany w wilka, oderwać się od strzechy rodzinnéj, błąkał się po okolicy. Nadaremnie usiłował przyzwyczaić się do pokarmu z surowego mięsa. Nie mógł tego przemódz na sobie, a tém bardziéj nie mógł żywić się ciałem. Dla tego zaczął straszyć pasterzy i żniwiarzy, którym wyjadał chleb, mléko i inne potrawy.

Lat kilka tak przepędziwszy, uczuł do snu

pociąg nadzwyczajny; położył się więc na murawie i zasnął. Ale jakież było jego zadziwienie, kiedy po obudzeniu ujrzał, że na powrót człowiekiem został.

Uniesiony szczęściem, niepomny na stan swój, gdyż po takiém odczarowaniu i przemianie z wilków na ludzi, osoby mają pozostawać prawie bez ubrania, na skrzydłach niemal leciał do rodzinnéj chaty.

Ale zawsze, jak to dobrze mówią, radość nie jest trwałą; doznał tego i on parobczak na sobie. Przybiegł do domu, lecz rodzice już pomarli: Kasienka którą nadewszystko kochał, poszła za innego, i była już matką czworga dzieci: a z przyjaciół młodości, jedni poumierali — drudzy się rozeszli.

Zniósł to odważnie biédny wieśniak, lubo z zakrwawioném sercem; pracował uprawiając w pocie czoła kawałek ziemi: a gdy sąsiedzi w niedzielę zgromadzili się do karczmy na zabawę, opowiadał im nieraz swoje przygody, i nieszczęścia jakich doznał z przyczyny pogardzonéj czarownicy.

III.

Gospodarz sielski był przez lat siedm Wilkołakiem, a wycierpiawszy przeznaczone od czarownicy lata, przemieniony został na powrót w człowieka. Cały dzień bez odzieży i pokarmu, śpieszył do domu, w którym zostawił żonę i dzieci kilkoro. Już w późny wieczór przybywszy do swojéj chaty zaczął stukać do drzwi zamkniętych.

—„Kto tam?“ zapytano z chaty: a gospodarz poznał głos swojéj żony.

—„To ja! twój mąż! otwórzcie prędzéj!“

—„Wszelki duch Pana Boga chwali! mężu wstawajcie!“ zawołała przestraszona niewiasta. A gospodarz ujrzał przed sobą, dawnego swego parobka, który poślubiwszy jego żonę, i objąwszy gospodarstwo, wybiegł uzbrojony widłami, odpędzać odedrzwi prawego właściciela domu. Oburzony gospodarz niewiarą małżonki, wykrzyknął z boleścią: „O! czemuż nie jestem Wilkołakiem! ażebym ukarał wiarołomną, i nieczuł mojego nieszczęścia.“

Stało się zadosyć jego życzeniom, i napowrót przemieniony w wilka, z wściekłością rzucił się na żonę, obalił ją z dziecięciem z drugiego małżeństwa, które sama karmiła, a pożarłszy niemowlę, dokonał zemsty na matce, pokaleczywszy ją śmiertelnie.

Na jęki nieszczęśliwéj niewiasty zbiegli się wieśniacy i tłumnie na dzikiego uderzyli zwierza. Niedługo się opierać potrafił, padł pod licznemi razami, a gdy wieśniacy, wydawali okrzyk radości z odniesionego zwycięztwa, gdy przy świetle rozpalonego łuczywa zaczęli przyglądać się zwierzęciu: spostrzegli ze wstrętem i przestrachem, że zamiast wilka leżał zabity gospodarz co zniknął przed siedmią laty, i o którym wieść biegała że był Wilkołakiem. Wszelki ratunek był nadaremny — i gdy użalano się nad tak smutnym wypadkiem, wieśniaczka z zadanych ran przez tego wilkołaka, wkrótce potém skonała.

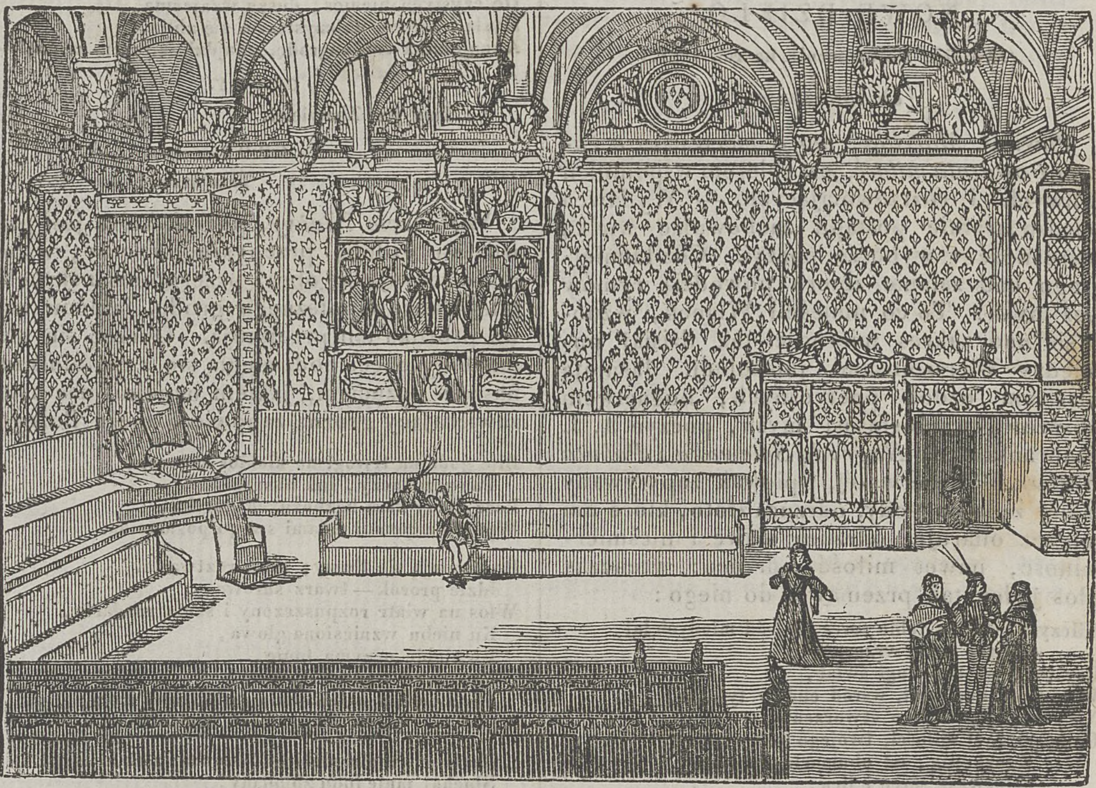
(Dokończenie nastąpi.)

BARON HÜGEL.

Baron Karol Hügel, rodem z Austryi, w początkach listopada roku przeszłego 1836 powrócił do Londynu z wielkiéj swojéj podróży naukowéj. W r. 1831 wiosenną porą odpłynął on z Tulonu, zwiedził Grecyą, Cypr, Syryą, i Palestynę, Egipt, Nubią, i Arabią. Z Bombaj, dokąd w r. 1832 statkiem parowym przybył, robił wycieczki do Dekanu, pobrzeżów Malabaru, aż do przylądka Komorin. Na wyspie Cejlan cztéry miesiące przepędził dla poznania pomników religii Buddy. Potém nastąpiły wycieczki wielkie na archipelag wschodnio-indyjski. Zwiedziwszy gruppę wysp Karolińskich i Rozbojniczych (Ladrones) był w r. 1835 w Kantonie i Madras. Ztąd przebiegał okolice Gangesu i Himalaya, gdzie trzy miesiące strawił. Przy końcu września opuścił Indye angielskie i zwiedził Kaszmir w rozmaitych kierunkach. Rundżet Singha oglądał we wspaniałéj jego rezydencyi w Laborze, ztąd wyjechał przy końcu stycznia 1836 roku, i do Delhi powrócił. Dnia 8 czerwca opuścił Bombaj, nawiedził Kap i wyspę Swiętéj Heleny, i po długiéj burzliwéj żegludze przybył nareszcie do Londynu 18 listopada 1836.

ZŁOTA IZBA (*Chambre dorée*) W PARYŻU.

Rysunek tu umieszczony wyobraża salę dawnego trybunału francuzkiego, tak nazwaną *grande Chambre* albo *Chambre dorée*, Izba złota, w Paryżu, która była za czasów Ludwika świętego zbudowana, i gdzie teraz mieści się sąd kassacyjny. Ściany pokrywało pierwiastkowie obicie z błękitnego aksamitu, na którém cudną robotą złote lilije były haftowane; kończyło się zaś bogatą frendzlą. Różno-kolorowe, wytwornie malowane szyby w oknach, rozlewały w sali miłą posępność, zgodną z przeznaczeniem tego miejsca. Sklepienie obłączyste zdobiła rzeźba i złote lilije. Posadzkę zaścielały przepyszne kobierce, a tron królewski zachwycał blaskiem swéj okazałości. Również świetnym był ubiór



IZBA ZŁOTA (*Chambre dorée.*)

urzędników zasiadających na tym trybunale. Prezes przywdziewał na się szeroki płaszcz szkarłatny, gronostajami podszyty, i złotem bramowaną aksamitną czapkę. Piérwszy woźny trybunału nosił płaszcz purpurowy i kapelusz srebrem i perłami naszywany. Ubiór adwokatów był rozmaity: konsulenci przywdziewali długą i szeroką z jedwabnéj mienionéj materyi suknię, na wierzch płaszcz szkarłatny, gronostajami podszyty, bogatemi klamrami spięty. Adwokaci stawający w obronie sprawy, wkładali krótki płaszczyk fioletowy; obecni zaś tylko sprawie adwokaci takiż płaszczyk biały. W cudnym gotyckim stylu zbudowane drzwi prowadziły ztąd do wielkiéj sali kolumnowéj. Wnijścia tego strzegł lew kolosalny z bronzu złoconego, na znak, jak się wyraża jeden kronikarz starodawny, że tu każdy człowiek, jakkolwiek byłby wielkim, ukorzyć się i posłusznym najwyższemu trybunałowi i prawu bydź powinien. Niebrakło też i dziwnych powieści o tym przepysznym gmachu; gdyż lud zwykle wierzy iż ze wspaniałemi budowlami łączy się jakaś moc nadzwyczajna. I tak opowiadają, że gdy jednego razu między arcybiskupem antwerpskim i jednym tegoż miasta bogatym obywatelem, który o kacerstwo był oskarżony, miała tu bydź rozsądzoną sprawa, a adwokat przy jéj wyłożeniu powtórzył bluźnierstwa, jakich się ów obywatel miał dopuścić, nagle zatrzęsły się sklepienia izby złotéj i duże kamienie na salę upadły, grożąc zgruchotaniem obecnych. Na drugi dzień odnowiła się taż okropna scena, za powtórzeniem tychże samych słów; wszyscy obecni mniemając się bliskiemi śmierci co tchu z sali sądowéj pouciekali, i długi czas namyślano się, czy przystąpić do rozstrzygnienia wspomnionéj sprawy. Przedsięwzięto też zaraz zupełną naprawę sali.

Rycina niniejsza wyobraża tę salę, jak ją wyporządził Giovanni Giocondo, architekt przez króla Ludwika XII z Włoch sprowadzony. Praca ta wielką mu sławę zjednała. Do najpiękniejszych przez niego wykonanych ozdób należy obraz Chrystusa Pana, w stylu wzniosłym, jedno z najdoskonalszych dzieł wieku czternastego. Nowa naprawa sali nastąpiła w roku 1722, ale w złym smaku owoczesnym dokonana; z piérwszéj wytwornéj pracy jedno tylko sklepienie pozostało. Przed kilką laty na nowo tę salę wyporządzono.

NOWE DZIEŁO.

(*Wianek*, Noworocznik na rok 1837.)

(*Dokończenie.*)

Powieść *Matylda*, *moja piérwsza*, *a razem i ostatnia miłość*, jest zbiorem wspomnień tkliwych i rozrzewniających. — Wydawca bardzo trafnie postąpił zachowując wielką ostrożność w wyborze poezyi. Cóż łacniejszego nad zalanie zbioru powodzią rymów bez myśli? To co umieścił Wianek, wznosi się nad zakres mierności tak dzisiaj pomiędzy wierszopisami pospolitéj. Jaśnieją blaskiem ozdób poetycznych, bogactwem obrazów, wzniosłością myśli, poezye A. J. Szabrańskiego: *Nagroda Śpiewaka* i *Pokuta Niniwy*. W piérwszéj, Śpiewak zapytywany jakiéj żąda nagrody, odrzuca złoto, które mu bogacz ofiaruje, odrzuca sławę i nieśmiertelność, nawet miłość odrzuca: wtenczas głos jeden tak przemawia do niego:

Milczysz! — Czy tobie serce, wśród młodych lat,
Głuszy krew wrząca?
Czy też, jak ten długi świat,
Wśród miljonu istot, wśród cudów tysiąca,
Nie pozostało jednego stworzenia,
Godnego twéj miłości, twojego pragnienia?
Z rozkoszą, od obumarłego świata
Odrywasz serce i lice,
I aż za ziemskie granice,
Myśl twa po szczęście ulata,
A z niebios nigdy niewraca,
Błąkać po nędzy padole,
Gdzie, tylko praca,
Tylko zgryzoty i bóle!
Gdzie piękność bez zalety!
Cnota bez życia! sława bez swobody!
Ziemia, grób — ludzie, szkielety!
Więc niema na tym świecie dla ciebie nagrody?

ŚPIEWAK.

O jest! jest!
I przed oczyma,
I w piersiach głęboko!
U niéj się serce trzyma,
U niéj wisi oko!
Spójrzyjcie na tę skałę, co chce nieba dostać,
Otoczoną promieniami:
Spójrzyjcie na tę postać,
Pomiędzy ziemią i między niebami!
Ciało kona,
Śmierć woku,
Wyciągnięte ramiona,
I krew płynie z boku.
O tam jedynie,
Szczęście tam,
Z tego serca płynie,
I mnie i wam!
W serce téj świętéj postaci
Kto z swém uczuciem i myślą ucieczę,
Ten z rozkoszy straci,
Zmysły człowiecze!
O tam! o tylko tam,
Całą mą nagrodę, całe szczęście mam!
Tam, każdy zemną,
Zegnij kolano i czoło twe zniż!
Do czystych niebios, duszą wzajemną,
Myślą i sercem najczystszém się zbliż!
A znajdziesz twą nagrodę, znajdziesz razem zemną!—

GŁOSY.

Tam jest Zbawiciel.

CHÓR.

Tam krzyż!

W *Pokucie Niniwy*, poezyi, która jest prawdziwą ozdobą przepysznéj ryciny, wspaniały rozwija się obraz przerażenia i skruchy mieszkańców potężnego grodu, jakiemi słowa proroka ich przejmują. Oprzeć się niemożemy chęci podzielenia się z czytelnikami naszém uczuciem, jakiém napełnił nas ustęp zawierający groźną zapowiedź męża Bożego:

Bije godzina trwogi na niebios zegarze;
Pan przebaczy, lub ukarze.
Lecz kiedy kara bezbożnych dotyka,
Wprzód napomni ustami swego posłannika.

Rozstępują się tłumy; ulica roztwarta.
Idzie prorok — twarz surowa,
Włos na wiatr rozpuszczony i szata rozdarta,
Ku niebu wzniesiona głowa,
I w niebie oczyma tonie,
I ku niebu wznosi dłonie,
I w świętém natchnieniu po ulicach woła;
A głos jego grzmi jakby trąba Archanioła.

„Słuchajcie mnie niebiosa! słuchaj ziemio cała!
Słuchaj mnie ludu zbłąkany!
Dusza moja widziała
Wielkiego Boga i Pana nad Pany.
Na tronie z gwiazd on siedział, z gwiazd, których (niezliczę;
Sześcio-skrzydłe Serafy, obok tronu stali,
Dwoma kryli mu stopy, a dwoma oblicze,
A dwoma skrzydły latali.
Jeden głos w anielskich głosach,
Jeden głos brzmiał po niebiosach,
I ten głos powtarzały chórów miliony:
„Święty, święty, święty!
Pan zastępów, niezmierzony,
Niepojęty!"
„Słuchajcie mnie niebiosa! słuchaj ziemio cała!
Słuchaj mnie ludu zbłąkany!
Dusza moja słyszała
Głos potężnego Boga, głos Pana na Pany.
I pojrzał Pan ku miastu, i pojrzał, i potém
Wyrzekł te słowa piorunowym grzmotem:
„O Niniwo! ty świecisz, złoto cię okryło,
Marmurowe twe gmachy, ze śpiżu podwoje,
Ale szczęście zaślepiło
Oczy twoje, serce twoje.
Ciężkie twe nieprawości, już dochodzą miary;
Bezbożność z bezbożności; niewiara z niewiary;
I świętość podeptana, i ołtarz bez cześci,
I grzech na twardych piersiach nierobi boleści;
O Niniwo! Niniwo! jeszcze masz nadzieję;
Ale za dni czterdzieści
Gniew mój, na twoję głowę, jak ogień wyleję."
Słuchajcie mnie niebiosa! słuchaj ziemio cała!
Słuchaj mnie ludu zbłąkany!
Wielki jest gniew, jak wielka potęga i chwała
Wielkiego Boga i Pana nad Pany.

I rozedrze Pan chmury, stąpi z gwiazd ku ziemi,
Na srebrnym stąpi obłoku;

A księżyc zblednie, słońce się zaciemi,
Przed blaskiem jego widoku.
I zatrzęsie Pan ziemią, zatrzęsie niebami;
I oblecze świat w ciemność, i wśród grzmotu ryków
Sam zawiesi swój ogień, ogień z piorunami,
Po-nad głową obłudników.
I wraz trąba nieszczęścia i śmierci zawyje;
Podniesą się chorągwie na wysokiéj górze,
I zabłyśnie żelazo; tłum ziemię okryje,
Podobny czarnym lasom, albo czarnéj chmurze.
A wśród szczęku oręża, wśród okrzyków groźnych,
Skinie Pan na swoim tronie,
I miliony bezbożnych,
Paszczęka miecza pochłonie.
Biada wam wtenczas, Niniwici, biada!
Jęk boleści, rozpaczy, niebios nieprzebije.
Biada każdemu z was, biada!
Kto chwili zemsty dożyje.
Wtenczas, w krwi twej utoniesz o narodzie biedny!
Szczątki twe wicher zetrze i ogień popali.
I w chwili jednéj
Potężne miasto mogiła zawali.
Wtenczas, by w śladach grzech twój nieprzeżył cię (zdradnie,
Z niebios, jakby najcięższe brzemię,
Przeklęstwo spadnie,
I pożrze ziemię.
Wtenczas duma, gdy złota rozpęknie skorupa,
Piekielném raz ostatni odezwie się wyciem,
A potém dla trupa
Proch zostanie pościelą, robaki pokryciem,
Bo Pan, który wśród stworzeń ziemi-rodzicielki,
Złe dusze nienawidzi, tak jak czyste lubi,
Ten Bóg wielki,
Skinieniem światy tworzy, i skinieniem gubi.
Słuchajcie mnie niebiosa! słuchaj ziemio cała!
Słuchaj mnie ludu zbłąkany!
Wielkie jest miłosierdzie, jak wielka jest chwała
Wielkiego Boga i Pana nad Pany.
On człowieka podpora, nadzieja, obrona;
On obłąkanych oświeci;
Do osłabionych swoje wyciąga ramiona,
A do serca przyciska nawrócone dzieci.
On jeszcze, nim gniew straszny z niebios swych wyleje,
Przezemnie do was mówi w żalu i boleści,
Ostatnią jeszcze daje wam nadzieje:
Jeszcze dni czterdzieści.
O synowie Niniwy! bądźcie łaski godni;
I z sercem łzami przebraném
Ocućcie się, ocućcie ze snu waszych zbrodni!
Pójdźcie, padajcie na twarz, i płaczcie przed Panem!
I o litość, o litość błagajcie koniecznie.
A gdy Pan błyskawicą niebo swe przepasze,
Poglądajcie ku górze, poglądajcie wiecznie,
Aż zemdleją oczy wasze.
I wołajcie wołaniem jaskółki tęskliwéj;
Wołajcie dłonią, łzami, spojrzeniem ognistém;
Lecz przedewszystkiem, synowie Niniwy!
Wołajcie żalem serca i szczérym i czystym,
A Pan zdejmie łzę z lica swém spojrzeniem błogiém,
I z serca zdejmie ciężar rozpaczy:
Bo on Bogiem, wielkim Bogiem!
On przebaczy."—

Zasługują też na chlubną wzmiankę, powieść *Zegary* przez Stanisława z Dzikowa; wyjątek z poematu *Kobieta*, przez Wiktoryna Zielińskiego; pieśni Serbskie przez A. B.; przekład z Puszkina przez J. Z.; *Pawie Oko* przez autora Babiego-lata, wreszcie *Mogiła* przez Alexandra N. Burskiego. Ostatnia rokuje wyższą zdolnością do poezyi obdarzonego pisarza, którego piękne próby po różnych warszawskich dziennikach napotykamy.

Gdzie wiele jest przymiotów i powabu, tam nikną z oka wady pomniejsze. Niechętnie nawet myśl do nich się zwraca. Ażeby Wianka nie zostawić bez zarzutu, winniśmy napomknąć, iż *Klecha*, badanie historyczne, jakkolwiek interessujące, przyzwoiciéj by w inném piśmie umieszczone bydź mogło.

Niewątpiąc iż publiczność wymierzy sprawiedliwość należytą usiłowaniom wydawców Wianka, pewni jesteśmy że i na rok 1838 nieoszczędzi P. Korwell starań około wewnętrznéj, a P. Kaczanowski około zewnętrznéj wartości Noworocznika. Oby powodzenie Wianka stało się zadatkiem długiego tak ślicznych książek szeregu, które nietylko chwilową przemijającą rozrywkę przynoszą, ale za rzetelne zbogacenie literatury krajowéj słusznie bydź mogą uważane.

AUGUST HERMAN FRANCKE.

Mąż ten w dziejach wychowania i dobroczynności chlubne zajmujący miejsce, urodził się w Lubece roku 1663. Nauki początkowe odbywał w gimnazyum w Gotha, w uniwersytetach, w Erlangen i Kiel, późniéj przez czas niejaki uczył się języków nowożytnych w Hamburgu, a potém znowu uczył się i uczył w Gotha, Lipsku i Dreznie. Wszedłszy do stanu duchownego: wymową kaznodziejską i cnotami potrafił zjednać szacunek powszechny, którego złość i prześladowania niechętnych zmniejszyć nie mogły. Za wdaniem się Spenera otrzymał w r. 1692 w nowo-założonym uniwersytecie halskim posadę professora języków greckiego i hebrajskiego, tudzież predykanta na jedném z przedmieść Halli; w końcu był tam professorem zwyczajnym teologii i pastorem. Jego uczucia religijne i serce pałające miłością bliźniego smutkiem napełniał widok nędzy moralnéj i fizycznéj niższych klass ludu: wszystkie przeto swe siły poświęcił dla przyniesienia ulgi téj nędzy. Starał się on nauczaniem opuszczonéj dziatwy i szczupłemi datki najgwałtowniejszym zaradzić potrzebom; że zaś własne jego środki nader były ograniczone, obrócił się do czułości i miłosierdzia bliźnich: a gdy nadzieja pomocy go nie zawiodła, założył instytut wychowania opuszczonych dzieci, pokładając zupełną ufność w Bogu o jego los przyszły. Z przeciągiem czasu, podniosły



(AUGUST HERMAN FRANCKE.)

się z tak drobnego zalążka dwa ogromne zakłady w Halli, dom sierot i szkoła wyższa, pedagogium zwana. W roku 1698 położył on sam kamień węgielny na dom sierot, z którym niedługo potém połączone zostały drukarnia i księgarnia, biblioteka, gabinet sztuk, zbiory przedmiotów historyi naturalnéj, ogród botaniczny, apteka, i rozmaite warsztaty, a które późniéj pomnożyła szkoła normalna kandydatów do stanu nauczycielskiego i stół bezpłatny dla ubogich uczniów. To wszystko powstało przy nader szczupłych zasobach, ale wytrwałością nieugiętą Franckego, szczęśliwy osiągnęło skutek. Umarł on dnia 8 czerwca 1727 roku, z rozkoszą zapatrując się na kwitnący stan swojego dzieła. Historya wspomina imię Augusta Hermana Francke ze czcią, rozrzewnieniem i dumą; imię to zachowują dotąd zakłady jego staraniem wzniesione. Sam niedostatni, wszelkich środków materyalnych pozbawiony, w Bogu tylko zaufał; a pełen miłości bliźniego, znalazł serca czułe na niedolę, zdołał dokonać ogromnego dzieła: które jest dzisiaj rzetelném dobrem i ozdobą miasta Halli. Obszerną wiadomość o gorliwości Franckego, o trudnościach jakie miał do pokonania, o nastaniu i wzroście jego zakładów, znaleźć można w *Dziejach dobroczynności krajowéj i zagranicznéj*, wydawanych w Wilnie od roku 1820 do 1824. Dzieło to niewiele w kraju naszym znane, jest prawdziwym skarbcem wiadomości o wszelkich usiłowaniach ku wsparciu cierpiącéj ludzkości, we wszystkich krajach, a mianowicie w kraju własnym, w rozmaitych epokach, podejmowanych.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N. 649.